



# gość niedzielnym

TOMASZ SARTORY

## Spotkanie w modlitwie

(Na tydzień modlitw o zjednoczenie chrześcijan)

O co szczególnie mamy się modlić w odniesieniu do dzieła zjednoczenia chrześcijan? Św. Paweł modlił się za swoją gminę tak: „Nie przestajemy za was się modlić i proszę, abyście doszli do pełnego poznania Jego woli dzięki wszelkiej mądrości i duchowemu zrozumieniu” (Kol. 1,9). Tekst ten jest również dla nas zachętą do modlitwy o pełne poznanie woli Boga. Wola Boga jest jedność Kościoła, Jego też wola jest przewyższenie rozłączenia chrześcijan. Oto właściwy cel naszych modlitw, cel jakby dalszy.

Bóg jednak chce, abyśmy się także modlili o całkiem konkretne rzeczy, więc w zamian nam zagadnieniu o dokonanie przez nas chrześcijan pierwszych możliwych kroków, zbliżających nas do wytykłego celu. Bóg urzeczywistnia swoje zbawcze zamierzenia w historii wedle własnych wyroków. Wyroki Boże są dla nas ludźmi raz wyrażaj niezbadane: „Jakże niezbadane są Jego wyroki i nie do wyśledzenia Jego drogi! Kto bowiem poznał myśl Pana albo kto był Jego doradcą?” (Rzym. 11,33-34).

Jako członkowie Kościoła katolickiego mamy konkretne wyobrażenie o Jedności Kościoła i Jedności wiary. Czy dlatego my katolicy mamy się modlić o powrót innych wspólnot wiary do naszego Kościoła albo przynajmniej o możliwie wysoką liczbę nawróceń? Sprawa ta zależy od tego, czy wierzymy, jakobyśmy już znali Boże drogi i wyroki. Czyż nie jest możliwe, że niezbadane drogi i niepojęte wyroki Boże kryją bogactwa, których nie dostrzegło jeszcze nasze oko? Duch daje poznanie i sprawia zrozumienie. Do tego, aby poznać, co sprawia w nas Duch Boży, potrzebna jest subtelna taktywa nośna miłującego serca. Paweł pisze do Filipian: „A modlę się o to, aby miłość wasza doskonalila się coraz bardziej w większym poznaniu i wszelkim wyczuciu dla oceny tego, co lepsze...” (Filip. 1,9).

Chrześcijaństwo nie jest wynikiem wyprowadzonym logicznie z przesłanek, lecz pochodzi z objawienia Ducha Bożego. „Aby pozostać temu

Duchowi wiernym, musi rozum współpracować z sercem. Wówczas chrześcijaninowi będzie dana owa subtelna wrażliwość, całkowicie uduchowiona miłością i miłością przenikniona duchowością, owe delikatne wyczucie, którego najgłębsze źródło stanowi szacunek i cześć w stosunku do tego, co we wnętrzu człowieka jest boskie”. (Ketter). Tu chodzi konkretnie o szacunek i cześć dla boskiego czynnika ukrytego w naszych odłączonych braciach. Obejmmy ich miłością Matki Kościoła. Modlmy się o ich coraz większe uszczęcenie, tak jak my ich prosimy o modlitwę.

Nasza modlitwa winna być pełna ufności i wytrwałości. Czyż nie zadziwia nas sposób mówienia Pana Jezusa o wytrwałości modlitwy poprzez przypowieści? Nie ma tam śladu nastrojowości czy pobożnej, budzącej afekcję. Pan mówi prosto i konkretnie. W przypowieści o niesprawiedliwym sędzi (Luk. 18,2-8) Pan ukazuje, jak wytrwałość prowadzi do skutku. Przedstawiony tam sędzia jest człowiekiem, „który Boga się nie bał i nie liczył się z ludźmi”, a jednak ustąpił proszącej go o obronę wdowie, „żeby nie przychodziła bez końca i zadreżala mnie”. Słuchacze, do których przypowieści była skierowana, mieli sobie sami wyciągnąć wnioski: jeśli niesprawiedliwy sędzia ustąpił z powodu narzekania się wdowy, daleko bardziej uczyni to Bóg, który jest Bogiem udręczonych. Podobną sytuację przedstawił Pan w przypowieści o natrętnym przyjacielu (Luk. 11,5-8), który przychodził nocą i prosił o pomoc. Czytamy: „Mówię wam: chociażby nie wstał i nie dał z tego powodu, że jest jego przyjacielem, to z powodu jego natrętności wstał i dał mu, ile potrzebuje”. W ten sposób Pan zachęca ludzi do wytrwałości w modlitwie. Również w tej przypowieści wniosek jest jasny: jeśli przyjaciel spełnia prośbę, daleko bardziej Bóg wysłucha je tych, którzy znaleźli się w potrzebie.

Nasza potrzeba jest naprawdę bardzo poważna, gdyż jest potrzebą podzielonego chrześcijaństwa (patrz str. 2)

KATARZYNA Z GENUI

22. MARCA



## Katarzyna z Genui

W Genui, w połowie XV wieku, przyszło na świat dwie niezwykłe niemowlęta: Krzysztof i Katarzyna. Chłopak odkrył w roku 1492 Amerykę, dziewczynka zaś weszła w roku 1737 oficjalnie w poczet świętych, jako jeden z największych geniuszów religijnych swego czasu.

Urodziła się pod koniec roku 1447. Była córką dumnego i władczego rodu Fiesco, tak wielkiego niemal jak sama Genua. Do świętej galerii rodzinnych osobistości należał papież Innocenty IV i Hadrian V, ojciec zaś Katarzyny był wielokrotnie Neapolu i księciem Genui.

Mimo otaczającego przepychu i wyrafinowanej kultury, pozostała Katarzyna dziewczyną prostą i szczerze pobożną. Wehłaniała dużymi, nieco smutnymi oczyma otaczającą rzeczywistość, przetrwała ją bezustannie, próbując dotrzeć jej ostateczny sens. Najlepiej czuła się w chłodnym i mrocznym wnętrzu katedry sam na sam z Chrystusem,

który skupiał w swoim sercu całą miłość dobrej dziewczyny i dawał klucz do zrozumienia skomplikowanego świata. Kłęcząc długo przed głównym ołtarzem wpatrzona w krzyż Zbawiciela, a migotanie wiecznej lampki nastrajało do zwierzeń i uniesień. Kochała swój skromny panieński pokój, gdzie ozdabiany herbem sekretarzyk zamykał dziewczęce marzenia, gdzie na głównej ścianie brodaci apostołowie otaczali Mistrza, gdzie nad łóżkiem wisiał obraz cierpiącej Matki Zbawiciela, przed którym często kłękowała, mając oczy pełne łez. Miała też swoje tajemne plany na przyszłość, związane z profesją zakonną, których przeornie nie ujawniała.

Miała zaledwie szesnaście lat, kiedy zgodnie z wolą rodziny poślubiła Juliana Adornę, którego ledwo знаła i na pewno nie kochała. Nowożeńcy mieli spełnić rolę Rómea i Julii godzących dwa zwaśnione rody. Po kilku tygodniach nieudanego współżycia, Katarzyna (patrz str. 2)

eljaństwa. Kto ma ją przed oczami, będzie wytrwale się modlił, będzie bezustannie „naprzykrzał się” Bogu.

Nasza modlitwa jest owocna tylko wtedy, gdy z całego serca wierzymy w jej wysłuchanie. Zapewniamy nas o tym księgi Nowego Testamentu. Ale jakże Bóg może spełnić nasze prośby, jeśli my nie wierzymy w ich skuteczność?

W 1958 r. dwaj proboszczowie pisali do swoich braci w kapłaństwie (Ks. Karol Herbst proboszcz katolicki i Ks. Herbert Lotz, proboszcz ewangelicki): „Nasza postawa wobec Boga jest zbyt rozumna. Brak nam ufności dzieci, aby spodziewać się przywrócenia jednej owczarni przez Boga mimo wszystkie trudności. Pewnie, że kierowani realizmem chrześcijańskim — mamy sobie uświadomić wszystkie trudności i niebezpieczeństwa grożące na skutek ślepcy gorliwości, a jednak nie wolno nam rezygnować, odstawić sprawę i włożyć ją między „problemy nierozwiązalne”, pozostawiając rozwiązanie dziełom rozwoju względnie sądnemu dniowi.

Dla realizmu chrześcijańskiego pierwszą rzeczywistość stanowi dobroć Ojca. Czy jesteśmy rzeczywiście dziećmi Boga czy też tak się tylko nazywamy? „Jeśli więc wy, choć i jesteście, umiecie dawać dobre dary swoimi dziełami, o ileż bardziej Ojciec nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą” (Łuk. 11,13). Rzeczywistość niezawodna, z którą się liczymy, jest ta:

## Z AFRYKI

Kościół katolicki i anglikański w Afryce Południowej powołał do życia Komitet ekumeniczny, którego celem jest prowadzenie badań nad nowymi formami pracy apostołowskiej, bardziej przystosowanej do sytuacji w tym kraju. W czasie posiedzenia tego Komitetu w Johannesburgu omówiono wszystkie dotychczasowe inicjatywy na polu akcji duszpasterskiej. Niektórzy z uczestników zjadali położyli nacisk na różnorodność problemów, takich jak: podstawowa oświata, walka z analfabetyzmem, urbanistyka, wpływ środków masowego przekazu na kształtowanie się opinii publicznej. Problemy te żywo interesują obydwie Kościoły. (K)

## DIALOG W BEJRUCIE

Z inicjatywy Światowej Rady Kościołów odbędzie się w 1970 roku w Bejrucie (Liban) dialog ekumeniczny między chrześcijanami, brahinami, buddystami i muzułmanami. Na ogólną liczbę 40 ekspertów — uczestników spotkania 30 będzie reprezentowa-

Ojciec, kierujący sercami, ześle wszystko ożywiającego Ducha, aby odnowić i zjednoczyć Kościół, jeśli będziemy Go o to należycie prosić. Wierzymy, Bracia! Wierzymy nie w nasze zdolności, nie w jakieś anoumowy rozwój, wierzymy w Ojca. Rzućmy nasze serca na fale odważnej ufności pokładanej w Bogu. Modlitwa chrześcijanina odmawianna z natężeniem całego serca, z głęboką wiarą, zakłada pokorną postawę.

Bóg jeden wie, ile przemian nagromadziliśmy w całym minionym okresie od rozłuki aż po dzień dzisiejszy. Wydaje nam się, że służymy Bogu, zwalczając się wzajemnie. Uważaliśmy wzajemną niechęć za czynnik składowy naszej pobożności, przekazyując ją z pokolenia na pokolenie. Dziś jeszcze wielu ludzi, w których obumarła miłość Chrystusowa i którzy odeszli od wiary Kościoła swego wyznania, zatrzymało jako szczyt kowal i najbliższą resztkę swej „religii” negację innego wyznania, którego znajomość jest u nich jeszcze mniejsza od naszej własnego. Chrzęcijaństwo tą oczywiście, tak zwana pobożną wrogoscią wyszydła swego Zbawiciela bar dziej niż sporadyczne skandale zanotowane w historii Kościoła. Czy przebaczymy sobie wzajemnie winy, aby móc modlić się? W głębinach serca wygasimy zarzewie wszelkiej niechęci, uczynimy to całkowicie, bez rezerwy i tak wyzwalamy, jak Ojciec niebieski niech raczy nas uwolnić od winy”.

walo chrześcijaństwo, milanowicie protestanci, katolicy i prawosławni, pozostali uczestnicy będą przedstawicielami innych religii. Tematy obrad: problemy wspólnych zainteresowań, jak godność człowieka, pokój i przyszłość rodzaju ludzkiego. Podstawę dyskusji mają stanowić sprawozdania z różnych spotkań, które odbyły się już oddzielnie między przedstawicielami tych wyznań. (h)

## SALEZJANIE W ARGENTYNIE

W argentyńskim mieście Comodoro Rivadavia rozpoczęto budowę nowego Uniwersytetu Salezjańskiego pod wezwaniem św. Jona Bosko. Oprócz gmachu głównego uczelnia posiadać będzie także salę koncertową, kaplicę, kryte hale sportowe i różne boiska. Poważnego wkładu w budowę uniwersytetu udzielił m. in. rząd argentyński.

W lipcu 1970 r. odbędzie się w Buenos Aires i Salezjański Festiwal Folklorystyczny. Wezmą w nim udział delegacje wychowanków 115 szkół i instytucji prowadzonych przez zgromadzenie w tym kraju. Oblicza się, że wychowanków szkół salezjańskich jest w Argentynie ponad 700 tysięcy. (W)

rzyna wiedziała o swoim męzu tyle, że wystarczyłoby na co najmniej trzy urzędowe separacje. Julian okazał się piniaczem, leniem, darmozjadem, w dodatku pił ponad miarę i kompromitował swoją młodą żonę. Katarzyna znosiła swój los z godnością i uporem. Zrezygnowała nawet z niektórych praktyk religijnych, żeby tylko nie dawać mężowi powodów do nieporozumień. Doznawała upokorzeń i słuchała niedorzecznych insynuacji. Snuła się po komnatach jak własny cień, pozabawiona wszelkiej radości życia i jakichkolwiek rozsądnych perspektyw na przyszłość. Jej blada cera i smutne podkrążone oczy świadczyły o nieprzespanych nocach i łzach ronionych do poduszki.

Bracia i siostry Katarzyny byli przerażeni jej stanem. Przypuszczali, że rozstrój nerwowy i ogólne wycieńczenie mają swoje źródło w zbyt rygorystycznych postach i nocnych modlitwach. Katarzyna przecież zawsze miała skłonności do umartwień i niezwykłych praktyk. Porwali ją w zawrotny wir uciech złotej młodzieży genueskiej. Broniła się bez większego przekonania, potem wyraźnie zasma kowała w szaleństwie, które pozwoliło zapomnieć o brutalnej rzeczywistości osaczającej ją jak makabryczny sen. Perłzyła z balu na bal. Kiedy i gdzie, uciepiona grzywy spoczonego konia, mknęła zapamiętała przed siebie, pozwalając wiatrowi igrać złotymi włosami i różowic bladą twarz kwitnącym runiechem. W gronie rówieśników ganiła za pilką, krzycząc, piszcząc i flirtując. Wieczorem zamykała się w swojej komnacie, a wzrok jej mimo woli dotykał obrazu cierpiącej Matki Zbawiciela. Uświadamiała sobie wtedy przerażającą pustkę swego życia. Stała z rozpuszczonymi włosami przed lustrem, czując niesmak do samej siebie. Prowadziła przeciętne podwójne życie. Jedną Katarzyną hawiała się zapamiętała, chichotała z byle głupstwa i plotki androny. Drugą zaś, w zaciszu dworskiej komnaty, smutną i skupioną doirzewała do świętości.

Pewnego dnia nastąpił przełom. Poшла do katedry, żeby się wyspowiadać. Podczas rachunku sumienia uświadomiła sobie z całą wyrazistością nonsens dotychczasowego życia. Uciekla z kościoła zamykając się w swojej komnacie, gdzie zmorna laska padła na kolana. Postanowiła walczyć o swoją duszę i o duszę Juliana. Uspokojona wróciła do katedry, gdzie otrzymała rozgrzeszenie.

Dalsza jej historia jest zdecydowanym i konsekwentnym dążeniem do realizacji przykazania miłości Boga ponad wszystko i bliźnich jak samej siebie. W walce z własnym egoizmem zdobywała się na heroiczne ofiary. Zrywała się

wczesnym rankiem i obladowana tobołkami z żywnością kroczyła modając się wąskimi uliczkami swego miasta. Znalazła ją wnet wszyscy żebracy z dzielnicy portowej i ci, co, skazani na ludzkie miłosierdzie, wyciągali obolale ręce po chleb i miłość. Potem kryła się w ciemnym zaciszu katedry, żeby znaleźć się u stóp Chrystusa jak ewangeliczna Magdalena. Serce przepelnione miłością tętniło jak oszale. Dramat Syna Bożego wyciskał bezcenne perły łez. Z żalem opuszczała kościół, żeby zdążyć do schroniska chorych zwanego Pammatone. Tutaj pochylała się nad ludzkim cierpieniem, zwalczając mężnie uczucia wstrętu, obrzydzenia i mdości.

Julian Adorno doszedł w tym czasie do dna rodzinnej sakwy. Bogate towarzystwo odstawiło go bezceremonialnie jak niepotrzebny sprzęt. Po raz pierwszy w życiu spojrział trzeźwo i obiektywnie na swoje życie i życie żony, którą dotychczas ledwo znał. Wspólnie sprzedali resztę majątku, przeprowadzając się do dzielnicy ludzi ubogich. Między małżonkami zarysowała się nowa płaszczyzna porozumienia. Katarzyna kroczyła niezachwianie trudną drogą rad ewangelicznych, Julian próbował w miarę sił i możliwości włączyć się w jej bogate życie. Wstąpił nawet do Trzeciego Zakonu świętego Franciszka. Zdrowie jednak miał tak nadzarpnięte alkoholem i mętną przeszłością, że wnet potem zmarł, pogodzony z Bogiem i żoną.

Katarzyna przeniosła się na stałe do szpitala Pammatone, oddając swe życie bez reszty chorą i bezdomnym. Wreszcie też mogła zrealizować skryte marzenie młodości, wstępując do zgromadzenia Lombardzkich Anuncjatek. W roku 1491, została przełożoną szpitala Pammatone. Była niezmordowana, zwłaszczcza w tragicznych latach epidemii dżumy, która dziesiątkowała nie tylko biednych. Była administratorką szpitala i przełożoną siostr. Czynna od rana do wieczora przy łóżku chorych i konających, trzy mająca się ledwo na nogach z powodu zaawansowanego reumatyzmu, wycieńczona stała tym postem i coraz częstszymi ekstazami, których najbliższe otoczenie nie przeżywało.

Na wyraźne polecenie spowiednika, księdza Marabotto, opowiedziała w obecności notariusza Vernazza o swoim życiu wewnętrznym. W ten sposób została autorką „Traktatu o czystości” i „Dialogu między duszą a ciałem”. Książeczki te są po dziś dzień autentycznym i wstrząsającym świadectwem duszy, dotykającej zawrotnych rejonów świętości.

Po długiej i ciężkiej chorobie, nekana krwotokami i sil-

(dok. na str. 2)

## Pierwsza próba gazowania

Było to w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, we wrześniu roku 1941. W szpitalu obozowym, w tzw. rewirze, pojawiła się komisja złożona z 4 oficerów SS. Weszli na salę chorych i zaczęli ją lustrować. Przechodzili powoli od chorego do chorego, przypatrywali się krótko i wskazywali pielęgniarzowi to tego, to owego. Pielęgniarz zapisywał numery wskazanych. Z każdej izby wybrano w ten sposób po kilkudziesięciu chorych. Gdy weszli do oddziału gruźliczego, jeden z oficerów rzucił krótki rozkaz: „Allelu...”

Lustracja się skończyła, a wszystkich chorych i pielęgniarzy ogarnął niepokój. Bo nikt nie umiał sobie wytłumać czyż zagadkowego zachowania się oficerów. Niektórzy przewidywali jakieś groźące niebezpieczeństwo, inni znowu jełli się ludzi, że zanosi się na wyjazd do innego obozu, gdzie mogą istnieć lepsze warunki życia i leczenia. Trzeba bowiem zaznaczyć, że warunki sanitarne w rewirze były opłakane, chorzy leżeli na podłodze na podartych słennikach, zawieszni do ostatnich granic i stale głodni z powodu skąpych racji żywnościowych.

Po rozdaniu chorym kolacji około godz. 5-tej po południu, wydano rozkaz: „Zapisanych natychmiast wyprowadzić na podwórze przed rewirem. Jąda do sanatorium!”

Po kilku minutach plać zarolli się chorymi, ubranymi tylko w bieliznę. Młodzi nmi znajdowali się wszyscy gruźlicy (około 80 osób). Ciężko chorych znoszono na plecach lub w kocach i układano pokotem na ziemi. Z niedowierzaniem omawiali wszyscy za powiedz rzekomego wyjazdu do sanatorium. Wielu chorych żegnało się ze swymi zdrowymi kolegami, ci zaś w dobrej wierze życzyli im szczęśliwej podróży i rychłego zwolnienia.

Nadszedł podoficer SS i wydał rozkaz: „Wieżniów wyprowadzić na podwórze karniaka!” Wszyscy zrozumieli, że tu nie ma mowy o wyjeździe z obozu. Karniakiem bowiem nazywano blok 13, zwany inaczej „wykończalnią ludzi”. Mało było takich, którzy wyszli z życiem z owego bloku. Zabieramy więc najpierw ciężko chorych, lecz zamiast na podwórze, niesłusznie ich — pro wadzeni przez żołnierzy SS — do podziemnych, nie posiadających okien cel. Na korytarzach paliły się światła elektryczne. Chorych kazano nam składać w celach na betonowej posadzce. Ponieważ cele te mogły pomieścić najwyżej 10 osób, musieliśmy chorych układać w stosy, popędzani przez żołnierzy SS, którzy nakazali do każdej celi wtłoczyć 40 chorych. Żołnierze wpychali ich do wnętrza przez mocą, po czym zamykali ciężkie drzwi na rygiel. Krzyki i

jęki zamkniętych były tak straszne, tak okropne, że każdego z nas ogarnęła przerażenie. Rokonwalesceni i lżej chorzy wchodzili sami do celi, lecz gdy się wypełniła, ssowcy kolbami i kopaniem włączali następnych skazańców, a w końcu wrzucali ich na głowy i barki stojących tak długo, aż 40 osób znalazło się w celi.

Na wpół przytomny i oszołomiony owym widokiem, wyszedłem na dwór. Stały tam szeregi czekających swej kolei. Chodziłem między nimi, błogosławiąc ich i udzielając im absencji. Jasne już teraz było dla każdego, że wszystkich czeka straszna śmierć. Drżąc ręką pożegnałem mnie jeszcze ks. Szule, kanonik z Bydgoszczy, prosząc o modlitwę za konających. Inni z przerażeniem w oczach i ze łzami błagali mnie o ratunek. O godz. 6-tej wieczorem zostali wszyscy zamknięci w celach. Było ich około 500, w tym wielu Polaków.

Po wieczornym apelu, o godz. 9-tej wieczorem, cały obóz udał się na spoczynek. Noc zapadła, lecz ja nie mogłem spać. Myślałem o losie moich nieszczęśliwych kolegów. W uszach miałem jeszcze ich krzyki i jęki, w oczach tamte dantejskie, mroźne krew w żyłach sceny. Zniechęca posyłaliśmy zbliżający się skowyt i ujadanie psów ss-mańskich. Jęki i płacz ludzi. Podeszedłem do okna i spostrzegłem, że żołnierze SS z psami prowadzą znowu jakiś transport. Byli to Rosjanie, około 300 osób. Żołnierze bili ich kolbami, szczuli psami i kopali. Poprowadzono ich również na podwórze karniaka, po czym zamknięto w podobnych celach po drugiej stronie korytarza.

Koło godz. 1-ej w nocy, kiedy zatrzęsnięto drzwiami ostatniej celi, zaczęło się gazowanie. Żołnierze SS wrzucali do wnętrza przez małe otwory nad drzwiami po dwie puszki, zawierające gaz w postaci drobnych, niebieskich kryształków. Okienko następnie zamykano szczelnie, a z puszek jał się wydzielać trujący gaz. Od godz. 6-tej wieczorem trwające jęki, krzyki i charczenie stopniowo cichły.

W trybie życia obozowego nic się jednak nie zmieniło. Przez trzy dni, tzn. od płatku do niedzieli właśnie prowadzono skazańców w kartoteczce jako żywych i pobierano za nich porcje żywnościowe. W niedzielę wieczorem, kiedy pogaszone światła i cisza nastąpiła w obozie, zbudzono nas i kazano nam ustawić się przed rewirem. Objasniono nam, że mamy uprzątać trupy z komór gazowych. Pojechaliśmy z czterema wielkimi wozami na podwórze karniaka. Gdy zeszliśmy w podziemia i gdy otworzyliśmy cele, oczom naszym przedstawił się tak straszny widok, że wielu

z nas przez wiele jeszcze nocy zrywało się ze snu, i opowiadało, że widzą podczas snu tanto piekło...

W celach leżeli otruci twardzysze. Ciała ich były skłębione, o powykrecanych ramionach, wykrzywionych twarzach, z rozdętymi nozdrzami, z oczami wysadzonymi z orbit, ściany pokrwawione i odrapane. Widać, że odbywała się tutaj okropna walka o odrobinę powietrza, że ludzie dusili się i dławili powoli, że konali oszaleli z przerażenia, że w obłądnie łamali paznokcie, drapiąc nimi ściany, że rozbiłali sobie głowy o beton, że krzyczeli, że tak strasznie krzy czeli, a krzyk ich zastępył na rozwartych ustach, zaciśnięte zaś kurczowo pięści, sterczące wysoko spośród kłębówiska, zdawały się jeszcze grozić zbrodniarzom i wołać o pomstę Bożą.

Zaczęliśmy wynosić zwłoki. Musieliśmy z nich ściągać ubrania i bieliznę, schodziły ze zwłok płaty skóry i odpadały kawałki ciała. Trupy te były bowiem w rozkładzie. Zaduch był tak okropny, że musieliśmy nałożyć maski gazowe. Na każdy wóz ładowaliśmy 60-70 trupów i wieźliśmy je do krematorium. Tam zrzucaliśmy je na ziemię i wiekliśmy po posadzce na drugi koniec wielkiej podziemnej hali, gdzie znowu układaliśmy je w stosy. Po chwili beton stał się śliski od krwi i wydzielającego się śluzu, wskutek czego wleczenie trupów mogło się odbywać w szybkim tempie. Przetransportowaliśmy w ten sposób 4 wozy, po czym udaliśmy się na spoczynek. Następną noc ukończyliśmy pracę...

W Dachau, dnia 6 maja 1945 r.  
Ks. Konrad Szveda

## NUMERY

Czym byli, o tym wiedzą: ten szewcem, stolarzem, Urzędnikiem, chłopem, bogaczem, nędzarzem. Dziś te wszystkie przydomki jednym wielkim zerem, Gdyż każdy z nich tutaj jest tylko — numerem!

Numer jest starszym izby, numer „muzułmanem”, Numer władzą „kapem” lub zwykłym łachmanem, Do pracy idą i wracają numery, Numer jest głodny, już nie jadł dni cztery.

Numer okryty wrzodami jęczy w chorobie, Numer wisi na „słupku” — za nic — szczerze powie, Numer umarł, to słowo budził uśmiech szczery, Wszak umierają ludzie, a nigdy numery..

A jednak te numery nazwiska swe miały, Żyli, jady normalnie, ba, nawet się śmiały... Czy to kara, przekleństwo, czyśmy winni sami? A może z nas też ludzie, tylko z numerami.

Zwracamy się do Ciebie, Panie, z tym pytaniem; Zwracamy się z modlitwą, przesiąkniętą łkaniem! Boże! Wielki Boże! Zmiluj się nad nami! Pozwól nam znow być ludźmi, a nie numerami!

Mający przed sobą „13”  
Stos z Warszawy

Wiersz niniejszy powstał w Oświęcimiu 26.5.1941 r. Napisał go więzień, p. Stos z Warszawy, który miał pójść do bloku 13 — bloku śmierci.

## ROLA APOSTOLSTWA ŚWIECKICH

W dniu 20.XII.69 r., Ojciec św. przyjął na audjencji członków stałego Komitetu międzynarodowych kongresów apostolstwa świeckich. W swym krótkim przemówieniu, po przypomnieniu 20-letniej działalności tego Komitetu, Ojciec św. oświadczył, iż odegrał on olbrzymią rolę w życiu Kościoła, zwłaszcza po II Watykańskim Soborze, który uznał oficjalnie wielkie znaczenie akcji apostolskiej katolików świeckich. Chcielibyśmy zaznaczyć — powiedział m. in. Papież — iż wasza działalność, zwłaszcza w okresie soborowym, stworzyła podstawy do wydania przez to wielkie zgromadzenie biskupów nadzwyczaj ważnych dokumentów, które potwierdziły waszą rolę w Kościele. Mamy tutaj na myśli historyczny dekret o apostolstwie świeckich. Jeżeli Kościół

człecy się dziś z utworzenia Concilium de laicis włączonej do oficjalnych urzędów Stolicy Apostolskiej, to w niemałej mierze trzeba to przypisać waszej działalności. (K)

## R. SCHUTZ U PAPIEŻA

Papież przyjął w dniu 17.XII. na audjencji prywatnej protestanckiego pastora Ks. Rogera Schutza, przeora protestanckiej wspólnoty zakonnej w Taizé we Francji. Jak wiadomo, wspólnota ta stara się odnowić chrześcijańskiego ducha zakonnego i pielęgnować ruch ekumeniczny. (h)

## ZGON O. TISSINIEUX

We Francji zmarł w wieku 101 lat kapucyn o. Joseph Tissinieux, który przez 37 lat pracował jako wykładowca w Abbsynii. Do jego uczniów należał m. in. obecny cesarz Haile Selassie. (h)

## Ewangeliczny Korpus Oficerski

Na liście ewangelicznego korpusu oficerskiego należałoby umieścić pod numerem pierwszym Setnika z Kafarnaum. Ze względu na publiczność wyróżnienie go przez Pana Jezusa. Mówiąc językiem wojskowym, otrzymał on od Pana bezcenny order, dostąpił najwyższego awansu: Pan siawił publicznie jego wiarę i przywiązanie do ordynansa.

Drugie miejsce w spisie mogłyby zająć Setnik dowodzący oddziałem czekocynym w krzyżowej drodze Pana na Golgotę.

Trzecim byłby Korneliusz z Cezarei, w którego domu nastąpiło drugie Zesłanie Ducha Świętego, czego zdumionymi świadkami byli towarzysze św. Piotra i sam Piotr.

Czwarte z kolei miejsce przysługiwałoby rangą najwyższemu spośród trzech wymienionych, mianowicie trybunowi Klaudiuszowi Lizjaszowi, którego poczuł się sprawiedliwym i szlachetnym św. Paweł zawdzięczał życie.

Dalsze miejsca zajęliby imiennie nie nazwani oficerowie, którzy wraz z żołnierzami przychodzili nad Jordan do Jana Chrzciciela z pytaniem, jak postępować w zawodowym życiu, aby sprostać wymogom głoszonej przezeń pokuty.

Ewangeliceli przekazali nam duchowe sylwetki poszczególnych członków ewangelicznego korpusu oficerskiego, składający się zdecydowaną kreską w pełną wyrazu całość. Oficerami zajął się zwłaszcza Łukasz, co nas wcale nie dziwi. Jako Grek uważał ich za szczególnie sobie bliskich zwoleńców ideowych, gdyż wszyscy oni byli poganami. Jak on sam, zanim nie porwał go za rękę Chrystus Pan. Kierowany niewątpliwie sympatią do oficerów, wspomina nawet żydowskiego dowódcę straży świątynnej, więc oficera Matchusa, choć w tym wypadku jako lekarz był w równej mierze zainteresowany uzdrowieniem jego ucha, odciętego mieczem Piotra.

Każdy z oficerów w przekazie ewangelistów sam mówi o sobie. Mówi krótko, jak przystało na żołnierza. Poszczególne wypowiedzi określają ich wewnętrzną postawę, pokrywają się z tym, co przeżywały, są skonkretyzowaną w ich osobowości prawdą. Zestawmy je:

### SETNIK Z KAFARNAUM

„Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a mój sługa odzyska zdrowie” (Mat. 8,8).

„Panie, nie trudź się, bo nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój. I dlatego ja sam nie uważałem się za godnego przyjść do ciebie. Lecz powiedz słowo, a mój sługa będzie uzdrowiony” (Luk. 7,6-7).

### SETNIK Z GOLGOTY

„Setnik zaś, który stał naprzeciw, widząc, że w ten sposób oddał ducha, rzekł: Prawdziwie, ten człowiek był Synem Bożym” (Marek 15,39).

„Na widok tego, co się działo, Setnik oddał chwałę Bogu i mówił: Istotnie człowiek ten był sprawiedliwy” (Luk. 23,47).

„Setnik zaś i jego ludzie, którzy odbywali straż przy Jezusie, widząc trzęsienie ziemi i to, co się działo, zlekli się bardzo i mówili: Prawdziwie, ten był Synem Bożym” (Mat. 27,54).

### KORNELIUSZ

„W Cezarei mieszkał pewien człowiek, imieniem Korneliusz, setnik kohorty zwanej italską, pobożny i bogobożny wraz z całym swym domem. Dawał on wielkie jałmużny ludowi i zawsze modlił się do Boga” (Dz. Ap. 10,1-2).

„Cztery dni temu, gdy modliłem się o godzinie dziewiątej w swoim domu, stanął przede mną mąż w białej szacie i rzekł: Korneliuszu, twoja modlitwa została wysłuchana i Bóg wspominał na twoje jałmużny. Poślij więc do Jafy i wezwij Szymona, zwanego Piotrem. Jest on gościem w domu Szymona, garbarza, nad morzem. Poślę więc natychmiast do ciebie, a ty dobrze zrobisz, żeś przyszedł. Teraz my wszyscy stoimy przed Bogiem, aby wysłuchać wszystkiego, co Pan tobie polecił” (Dz. Ap. 10,30-33).

### KLAUDIUSZ LIZJASZ

„Napisał też list tej treści: Klaudiusz Lizjasz dostojnemu namiestnikowi Feliksowi podziękuję! Żydzi pochwycili tego człowieka i mieli go już zabić. Wtedy nadbiegłem z wojskiem i uratowałem go, dowiedziawszy się, że jest Rzymianinem. Aby się dowiedzieć, co mu zarzucają, sprawdziłem go przed sanhedrynem. Stwierdziłem, że oskarżają go o sporne kwestie z ich Prawa, a nie o przestępstwo podlegające karze śmierci lub więzienia. Kiedy mi doniesiono o zasadzie na tego człowieka, wysłałem go natychmiast do ciebie, zawiadamiając oskarżycieli, aby przed tobą wyłożyli sprawę przeciwko niemu. Bądź zdrów!” Dz. Ap. 23,25-30.

Religijna postawa Setnika z Kafarnaum stała się typowa dla ludzi Nowego Testa-

mentu do tego stopnia, że jego słowa liturgia Kościoła przyjęła prawie że w całości do tekstów mszalnych.

Przeżycie Setnika z Golgoty zniewala ludzi do refleksji i dowodzi samodzielności oraz poczucia odpowiedzialności za to, co się czyni tylko na rozkaz. Gdyby jego wyznaczenie było słyszeli Żydzi, niewątpliwie wytoczyliby mu proces podobnie jak to później uczynili ze św. Szczepanem, Jakubem i Piotrem razem z wszystkimi apostołami. Jakże bliski jest Setnik z Golgoty Klaudiusz Prokull, żoniec Pilata, jedynego adwokata sadowego przez jej męża Pana. Nie to, że wiara w sprawiedliwość Skażenka rodzi się po wykonaniu wojskowego rozkazu. Ważna jest prawda, że Setnik dopuścił ją do siebie. Urasta więc w rozmiary groźnego ostrzeżenia dla wszystkich, którzy uważają postępowanie na „rozkaz” za równoznaczne z całkowitym ich uwolnieniem od osobistej odpowiedzialności.

Korneliusz otwiera szeroko bramy ewangelii dla wszystkich narodów. On sam jest jakby żywą jej bramą. Jako żołnierz ma w swoim porządku dziennym wyznaczoną godzinę modlitwy, zna dokładnie pojęcie jałmużny, owej skonkretyzowanej więzi społecznej łączącej go z ludźmi potrzebującymi. Jego dom w Cezarei stał się domem miłości, praktykowanej od dawna przez niego i domowników, oraz potwierdzonej

przez Zesłanie Ducha Miłości.

Klaudiusz Lizjasz jest zdecydowanym na wszystko strażnikiem porządku. Przyjmuje do wiadomości ostrzeżenie siostrzeńca św. Pawła. Przyjmuje i przejmując się nim. Pomysłmy, jakie środkiostrożności stosuje, aby udaremnić zamysły bezmyślnego tłumu. Czytamy o nim: „Przywoławszy dwóch setników, rozkazał: Przypotujcie do wymarszu do Cezarei dwustu żołnierzy i siedemdziesięciu jeźdźców i dwustu eszcepników na trzecią godzinę w nocy” (Luk. 23,23).

Co za poczucie sprawiedliwości! Sprzeciwia się wszelkim przejawom gwałtu i przemoc. Korzysta ze swej władzy w sposób prawidłowy. Orientuje się w sytuacji. Nie terroryzuje nikogo. Każę wprowadzić Pawła z Jerozolimy nocą.

Klaudiusz Lizjasz wykonuje po prostu zalecenia Jana Chrzciciela, dane ongiś żołnierzom przechodzącym do niego nad Jordan: „Nad nikim się nie znęcajcie i nikogo nie uciśkajcie, lecz poprzestawajcie na swoim żołdzie” (Luk. 3,14).

Ewangeliczny korpus oficerski ma nam wiele do powiedzenia. Nie tylko żołnierzom, ale wszystkim, którzy wierzą w gotowe formułki i schematyzację postaw religijnych, oraz wszystkim, którzy tej postawy szukają.

Ks. J. Gawor

## W wierze i w życiu

Nawiązując do przeżywania światła Bożego Narodzenia w wierze i w życiu Ojciec św. w czasie audjencji generalnej w dniu 17.XII.69 r. powiedział, że przyjście Chrystusa na świat, które przypominają nam nadchodzące święta, odrodziło całą ludzkość. Życie ludzkie we wszystkich swych formach i wyrazach jest od tego czasu naznaczone obecnością Bożą. Od przyjścia naszego brata Jezusa Chrystusa każdy człowiek jest Jego odbiciem. Dzieląc się przyświeca na świat Chrystusa wzbudza w całym świecie falę odrodzenia, gdyż całe życie ludzkie zostało dotknięte Jego obecnością. Ojciec św. wezwał dalej wiernych, by nie tracili z oczu charakteru religijnego światła Bożego Narodzenia. W naszych czasach nie bezpieczeństwo przysionlecia i zatracenia chrześcijańskiego sensu tego święta jest szczególnie wielkie. Nawet przy ustalaniu świąt można się nie narazić, kiedy się patrzy więcej na estetyczną jego stronę aniżeli na podkreślenie istoty tego wydarzenia, jakim jest narodzenie Zbawiciela.

W sposób szczególny Boże Narodzenie jest świętem rodziny i to powinniśmy wziąć pod uwagę rodzice, małżonkowie i narzeczeni. „Chcieliśmy by — mówił Paweł VI skierować do rodzin chrześcijańskich słowa

napomnienia i zachęty, aby brały przekonania o swojej misji i swej godności, by starały się odważnie kultywować cnoty charakterystyczne dla społeczności rodzinnej, by szukały w czystych źródłach miłości chrześcijańskiej umocnienia i wierności, nie bojąc się być na usługach tych praw życia, które czynią ich kontynuatorami trwałego działania stwórcę go Boga. Zachęta ta odnosi się szczególnie do tej młodzieży, która myśli o założeniu rodziny. Chcieliśmy, aby pojęcie rodziny nabrało u niej idealnego wyrazu, chcieliśmy, aby realizacja tego ideału przy czyniła się do pomnożenia ich czystości i pełni ich miłości. Chcieliśmy, by nieczyste wyobrażenia i rozpustne obyczaje nie niszczyły ich okres przedmałżeńskich. Chcieliśmy by, by hedonistyczne obliczenia nie niszczyły projektów przyszłego małżeństwa...” (K)

### UCZNIOWIE SALEZJAŃSCY

Wiosną 1970 r. odbędzie się w Turynie we Włoszech światowy kongres byłych uczniów szkół salezjańskich. Włoska federacja przygotowała już szczegółowy program zjazdu, którego głównym tematem obrad będzie miłość chrześcijańska. (11)

# Perspektywy Kościoła...

Instytucja — a więc robimy statystyki, snujemy wizje przyszłości, rozważamy perspektywy... Traktujemy Kościół jak każdą inną, znaną nam instytucję.

Instytucja Zbawienia — administracja Sakramentów i czy to już wszystko?

W naszych ilościowych perspektywach już nam to wystarczy — ale to jeszcze coś więcej — to nowa doskonała całość, bo w niej jest Pan.

Oaza Boga obecnego w sercu ludzkich spraw, miejsce spotkania z Bogiem — Bogiem, który doskonał, uwarł wia, wskazuje i prowadzi.

Początek był historycznym absurdem — dwunastu galilejskich rybaków pod wzgardzonym symbolem Krzyża wyruszyło zdobywać serca i umysły inteligencji starożytnej.

Nie wierzone im i zażądano ostatecznego argumentu — po święcenia życia. Oni sami a potem ich uczniowie chętnie korzystali z tej możliwości argumentowania, byleby tylko rzucić w rzymską ziemię, nasiąklią krwią chrześcijańskich serc, ziarno Chrystusowego prawa miłości.

Im obfitszy był strumień krwi na arenie Koloseum, im więcej było popiołu ludzkich ciał spalonych w ogrodach Nerona, tym większy tłum wypełniał katakumby św. Lucyny, św. Kaliksta, św. Agnieszki na przekór wszystkim ludzkim wyrachowaniom.

Rabbi Gamaliel, zapytany o zdanie na temat rozwijającego się Kościoła, powiedział: „...odstąpić od tych ludzi i puścić ich. Jeżeli bowiem od ludzi pochodzi ta myśl czy sprawa, rozpadnie się. a jeżeli rzeczywiście od Boga pochodzą, nie potrafią ich zniszczyć, a może się okazać, że walczycie z Bogiem”.

Historia Kościoła przyniosła osoby i wydarzenia dobre i złe, ale także miała swoje złe osoby i godne napiętnowania wydarzenia. Kościół przez swój ponadczasowy i ponadludzki charakter, płynący ze zjednoczenia z Panem — trwa nadal.

Ponieważ zaś obecne prawo trwania streszcza się w konieczności ustawicznego rozwoju, dlatego i Kościół w swoim trwaniu musi się rozwijać i rzeczywiście się rozwija.

Chodzi o rozwój „wszerz”, ale jeszcze bardziej chyba o rozwój „w głąb”. Rozwój „wszerz” dlatego, że dobro jest zawsze wlewnie na zewnątrz — jest ekspansywne, a Kościół niesie ze sobą dobro. Poza tym brzmiały nam ciągle słowa Pana „Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody...”. Zbawienie jest celem dla wszystkich ludzi, bez względu na to, czy o tym pamiętają, czy nie.

Rozwój „w głąb” dlatego, byśmy nie zatracili w sobie źródeł naszej aktywności, które są wciąż podsypane Słowem Boga i Jego współpracą.

Holandia jest przykładem skutków, jakie niesie ze sobą popadnięcie w ekstremy. Wylizmy tu ekstrem współczesnej pobożności, ekstrem zaufania, oryginalność i swobodę w przestrzeganiu norm, od liturgicznych począwszy aż po doktrynalne.

Jeśli przyjąć za słuszne twierdzenie, że poziom katolicyzmu i życia religijnego społeczeństwa mierzy się między innymi ilością powołań kapłańskich, trzeba będzie do „po soborowej Holandii” podejść z pewną rezerwą. Oto fakty.

1. Liczba powołań kapłańskich:

|      |      |      |      |
|------|------|------|------|
| 1959 | 1966 | 1967 | 1968 |
| 400  | 309  | 271  | 166  |

2 Grupa ponad stu księży holenderskich porzuciła kapłański styl życia i przeszła na styl życia świeckiego.

Wzrasta proporcja niekatolików w świecie w stosunku do liczby katolików. „Normalny, wynikający z liczby narodzin przyrost ludności katolickiej wynosił około 3.500.000 nowych członków na rok. Jeśli się do tego doda rocznie nieco ponad pół miliona konwertytów, pełny przyrost katolików wyniesie 4 mln. Ale w tym samym czasie liczba niekatolików — samą drogą urodzin — wyraża się naturalnym przyrostem przeszło 16 mln ludzi. Dla utrzymania tylko aktualnej dziś proporcji liczba nawróceń na katolicyzm powinniśmy wynosić nie pół miliona rocznie, ale 6.500.000 osób. A do tego jeszcze nam daleko.

Mówi się, że ochrzczeni (łącznie z chrześcijanami niekatolikami) stanowili w 1960 r. 31% całkowitej ludności globu, ale w roku 2000 liczba chrześcijan wyniesie zaledwie 20%.

Mój problem „życia Kościoła” to w przeważającej większości wypadków — problem życia mojej parafii. Tylko w nielicznych przypadkach mój „kościelny horyzont” staje się szerszy...

Często tylko uczęszczamy do kościoła, a nie żyjemy naszym Kościołem. Brak nam wewnętrznie spajającej nas więzi nawet z najbliższymi. Jesteśmy przyjaciółmi ze studentów, którzy chodzą do kościoła a nie przyjaciółmi z jednej wspólnoty parafialnej, którzy razem studiują — bo zbyt słabo czujemy jeszcze w sobie uczestnictwo w jednym Eucharystycznym stole i nasze włączenie w jeden Organizm.

Ks. Karol Klauza S. J.



Święty Franciszek Salezy

(1567—1622)

Kanonizowany w 166 r.

Ogłoszony Doktorem Kościoła w 1877 r. Patronem Dziennikarstwa i Literatów w 1923 r. Szkic biograficzny świętego był drukowany w numerze 48/66 Gościa Niedzielnego.

Roger Schutz

## Trwać w obecności Boga, aby nadeszła jedność

W jaki sposób może każdy człowiek o każdej godzinie i całkiem osobiście odpowiedzieć na wezwanie naszych czasów do udziału w ekumenicznym ruchu? Chodzi tu o podtrzymanie ognia, który zapalił cały świat do podjęcia dzieła zjednoczenia chrześcijan. Trzeba stawić się w obecności Boga albo samemu, albo we wspólnej modlitwie w intencji zjednoczenia niezależnie od tego, czy to ktoś czyni na klęczkach, stojąc lub w pozycji siedzącej. Wiemy przecież, że jedność jest nadnaturalnym dziełem Boga i że cała nasza aktywność ma znaczenie tylko o tyle, o ile czujemy nad żywotnością tej modlitwy i urzeczywistnieniem jej.

Cwiczenie się w poczuciu obecności Boga i uobecnianiu Go nie jest ponad nasze siły i nie przekracza ludzkich możliwości. Możemy w niej trwać, chociaż sami nie zauważamy w sobie odczuwalnego rezonansu Bożej obecności, również w okresach oschłości, gdy nie czujemy żadnego zapалу, jeżeli zważymy, że obiektywna obecność Boga w nas jest niezależna od siły naszych odczuć.

Może niektórzy z nas, kroczący długo tą drogą, pewnie-

## KONFRONTACJA

— Mój mąż znów niezadowolony. A przecież to dla niego tak bardzo się wysiliłam!

— Moja córka — jakże niewdzięczna! Nawet za подарunek nie podziękuje.

— Mój chłopak. Tyle dla niego poświęcałam! Odszedł. Moja dziewczyna — zawiodła. Próżne były me ofiary! — Dlaczego?

— Dlatego mój mąż o mnie zapomina, moja dziewczyna nie pojmuję, moje dzieci nie kochają? Dlaczego?

— Może dlatego, że zamiast mąż, myślę: mój mąż, zamiast dziewczyna, moja dziewczyna, zamiast dzieci, moje dzieci. Może dlatego, że z całego serca i z wszystkich sił nieustannie ćwiczę: mój, moja, moje. Może wręcz nie widzę drugiego? Może w drugim widzę tylko siebie

B. BALACZEK

go dnia uczynią nowy wielki krok naprzód, składając Bogu dla dzieła zjednoczenia ofiarę ze swego życia.

Właśnie w tej dziedzinie za palają się dzisiaj wielkie światła nadziei Ruchu ekumenicznego zarówno w mniejszych, jak i w wielkich zakresach budzą się coraz liczniej. Występuje nowa świadomość jedności, ożywiają wielkie spotkania. Przykładem tego było zwołanie ogólnoprawosławnego synodu na wyspie Rodos i wielkie spotkanie Rady Ekumenicznej Kościołów w Delhi.

Jeśli protestanci w podejściu do katolików spoglądają będą w przeszłość, czepiają się jej, a nawet dnia wczorajszego, może w nich zrodzić się gorycz, która oznacza zdradę planującej miłości Chrystusa. Natomiast jeśli zauważą pozytywne wartości katolickiej odnowy, staną się dla Kościoła katolickiego zasilem życia, nie śmierci. Jeśli w tym celu zrezygnują z wszelkich form prozelityzmu, aby woń Dobrej Nowiny mogła się rozchodzić, mogą być pewni, że w takiej postawie wiary i miłości wypełnią swoje posłannictwo i że czynią wszystko to, co przygotowuje nieporównana w świecie odnowę.

## BISKUP W STANIE OSKARŻENIA

Władze państwowe brazylijskie wytoczyły proces ordynariuszowi diecezji Barra y Parai, biskupowi Valder Caleiros de Navalis, oraz 16 księżom tej diecezji, oskarżając ich o działalność wywrotową. Po raz pierwszy w Brazylii stało przed sądem biskup. Wystał on niedawno przeciw stosowaniu przez policję brazylijską w czasie śledztwa tortur, jakim zostali poddani niektórzy księża jego diecezji.

Komitet centralny brazylijskiej konferencji episkopatu ogłosił deklarację solidaryzującą się z oskarżonym biskupem, co grozi zaostreniem konfliktu między episkopatem a rządem brazylijskim, konfliktu, który istnieje od czasu uwłaszczenia grupy dominikanów.

(K)

— Jednej i drugiej. Pierwszą lubię z powodu pięknego tekstu i równie pięknej melodii, drugą przejęłam od swego dziadka, więc z przyzwyczajenia się do niej. Gdy byłam dzieckiem, dziadek bywał u nas często i za każdym razem śpiewał nam koledy. Najbardziej bawiła nas kolęda o Betlejemskiej ziemi, gdyż dziadek ilustrował ją pokazem. Brał w rękę swoją laskę, przywiązywał do jej końca owieczkę, którą pewnie sam zmalstrował. Potem śpiewał, uderzając laską o podłogę w takt koledy. Owieczka ruszała się w kółko, ziemia rzeczywiście grzmiała, tak, że owieczka jakby uciekła ze strachu.

— To mi wygląda na formę teatru lalek w ujęciu ludowym — zauważył profesor rzeczowo — bravo! Czy dziadek żyje?

— Będzie u nas w drugie święto. Może powtórzy swoje widowisko wnukom — powiedziała Katarzyna.

— Muszę z nim porozmawiać, skąd mu pomysły z laską i owieczkami.

— Urszula szepnęła Piotrowi, że kolej na Klemensa Kortykę.

— Panie księgowy! Klemensie Kortyku! Co Pan nam powie? — dyrygował Piotr zespołem kołędowych solistów.

Kortyka, dopalając cygaro, wstał, rozkrzyżował ręce i powiedział tajemniczym szepcieniem:

— Ja, proszę państwa, zawdzięczam jednej z kołęd żonę i dzieci.

— Co pan mówi? — skoczył z miejsca Pniak — Jakim sposobem?

— Usiadźmy spokojnie, sąśiedzko, opowiem, jak się to stało.

— Spojrzył na swoją żonę:

— Czy pamiętasz, Marysio, ów występ waszego chóru kościelnego?

— Nie czekając odpowiedzi, odpowiedział, jak to 12 lat temu znalazł się przypadkiem w kościele św. Józefa w Ligocie celem obejrzenia żłóbka. W tym czasie odbywała się adoracja żłóbka. Chór śpiewał nieznane mu koledy. Śpiewał je z takim przejęciem, że nie mógł oprzeć się wzruszeniu, zwłaszcza gdy usłyszał solowy śpiew przedziwnie pięknego sopranu. „W żłóbku na sianie” zaczynała się kolęda śpiewana przez solistkę.

— Byłem urzeczony i tekstem i melodią i głosem. Po zakończeniu adoracji skoczyłem na chór. Złapałem dyrygenta i prosiłem go o podanie mi adresu solistki, która znikła z kościoła natychmiast po swoim występie. Po długich targach z dyrygentem udało mi się zdobyć jej adres. W duchu pomyślałem sobie. Albo się z nią ożenię, albo pozostanę dożywotnim kawalerem. Trzy miesiące polowałem na decydującą i dra-

matyczną dla mnie chwilę. W końcu ujrzałem ją po raz pierwszy i na zawsze. Kolęda: „W żłóbku na sianie” stała się dla mnie jedyną w swym rodzaju ulubioną pieśnią kościelną.

— Gratuluję, panie Kortyka, obrał pan oryginalną drogę do małżeństwa — ucieszył się Piotr, ubawiony wielce jego szczerością i pogodnym tonem opowiadania.

— Dziękuję panu! Skoro już tyle powiedziałem, dodam i to: Moja Marysia, znając mój podziw dla jej głosu, potrafi wykorzystać swój

zbiór kołęd, są świeże i powiedziałbym poniekąd lepsze od najbardziej popularnych kołęd, śpiewanych w każdej niemal parafii.

— Czy wyszły drukiem? — spytał Pniak.

— Oczywiście. Z trzydziści lat temu. Miałem je kiedyś w rękę. Polecam je pańskiej pamięci i zbiorom — odpowiedział Chmielarski, atakując drapieżnie soczyste jakbo swoim nieskazitelnie białym uzębieniem.

— Pani Urszulo, kto następny w kanonizowanym alfabetcie? — domagała się Ma-

skiemu niegodziwą jej zdaniem mowę:

— Panie Chmielarski, niech pan nie powołuje się na proboszcza. Już ja mu powiem, co myślę o jego ciężkim oskarżeniu naszego bezcennego dorobku religijno-kulturalnego. Zobaczy pan, że odwoła je rychło.

— Wróg numer dwa — powiedział Chmielarski z rezygnacją — jakże sprawdza się moje przecucie! Czy pozwolicie mi dopowiedzieć myśl do końca?

— Prosimy, panie Ludwiku — odezwał się gospodarz — nikomu dotąd głosu nie odebrałem. Każdy ma prawo wypowiedzieć swoje poglądy.

Chmielarski spojrzał życzliwie na swoje przeciwniki, co im wcale nie przeszkadzało zrozumieć jego spojrzenie opacznie. Człowiek w afekcie odbiera wrażenie zazwyczaj fałszywie. Cóż dopiero kobieta, która reaguje całą sobą, na ślepo, żywiołowo. Toteż życzliwość Chmielarskiego zwyrodniała w oczach dwóch jego przeciwników w rodzaj szyderstwa czy nawet cynizmu.

Krytyk pastorałek i kołęd, wyciągając rękę do Pniaka, który mu podawał rozłupany orzech, wyjaśniał swój stosunek do omawianego tematu. Uważał, że należałoby napisać nowe teksty kołędowe, takie, które by w całej pełni ukazały myśl zbawczą, zawartą w tajemnicy Bożego Narodzenia i dokonującą się nieustannie w każdym nowym pokoleniu ludzi, przychodzących na świat od chwili, gdy Syn Boży spoczął w żłobie betlejemskiej groty. Koledy mają być nie motywami nastrojów, wyrazami sentymentalnej religijności, która nie jest żadną religijną, formą przypomnienia historycznej rocznicy Bożego Narodzenia, żadną jakąś zabawą, lecz wyrazem wiary w obecność Syna Bożego zbawiającego ludzi żyjących w teraźniejszości. Proboszcz próbuje zorganizować nawet konkurs wśród powołanych do tego pisarzy, którzy mają opracować tematykę Bożego Narodzenia na nowo, zgodnie z ewangelią i jej wymaganiami.

Kortyka machnął ręką na mowę Chmielarskiego:

— Daremny wysiłek, profesorze! Czy sądzi pan, że proboszcz zdoła swoim konkursem przełamać wiekową tradycję? To zuchwałstwo! Choćby zorganizował nie wiem ile konkursów, nic nie zrobi, nie przyćmi żadnego starożytnego tekstu, nie zagłuszy melodii żadnej pastorałki! Jestem tego pewny.

— Wróg numer trzy — skandował Chmielarski — szanuję przywiązanie pana do tradycji. Nie chodzi tu wcale o jej przełamanie, ale raczej podtrzymanie we właściwy sposób.

MAURYCY ORKA

(3)

## ODKRYCIE

wpływ na mnie szczególnie zaś w obronie naszych trzech chłopców. Ilekroć zanosi się na burzę w domu i chłopcom grozi ojcowska kara, mama zaczyna śpiewać, gdyż wie, że to jedyny skuteczny sposób na każdy przejaw mojego oburzenia i każdą formę wybuchu gniewu. I kto na tym wygrywa? Oczywiście chłopcy — psotnicy i ich mama. Psotników mija kara, samopoczucie mamy wzrasta, boć przeciwko pokonała drapieżnika, czyhającego na zgubę maminych synków. Sami państwo widzicie, jak ulubiona kolęda stała się przyczyną udaremnienia ojcowskiej pracy wychowawczej.

— Nie przesadzaj, Klimku! — protestowała jego żona — ani mój głos nie jest nadzwyczajny, ani psoty chłopców takie, by wymagały twojej karnej interwencji.

— Jeśli idzie o ocenę głosu, zgadzam się z panem, panie Kortyka — sprzeciwiła się Chmielarska — stoję całkowicie po stronie pana. I ja uległam urokowi pańi głosu. W kościele zajmuję zawsze miejsce w pobliżu pańi tylko dlatego, by słyszeć głos pańi. Pomaga mi bardzo w skupieniu i pełnym korzystaniu z nabożeństw.

Pniak nie mógł doczekać się głosu. Co chwila rozłupywał orzechy ciężkim jak łom żelaznym dziadkiem, słuchając pół uchem rozmowy. Ledwo Chmielarska zamilkła, zwrócił się do Kortykowej:

— Czyjaż to kolęda śpiewała pańi?

— Antoniego Chłondowskiego — wyjaśniła Maria Kortykowa, skrupowana niechę publicznym sprawozdaniem z załatów swego męża, tudzież jego uwagami o dyskretnych sprawach rodzinnych.

— Któż to taki? — nie dawał spokoju Pniak.

— Brat kardynała Ilłonda — rzekł Chmielarski, trzymający na dłoni dorodne jabłko, okragłe i czerwone, nieczym ozdoba na choince stojącej w oknie wystawowym Powszechnego Domu Towarowego — znam jego

ria Kortykowa przyspieszenia dyskusji nad zajmującym ją bardzo tematem, choć przeważała w jej świadomości obawa przed wielosłowniem me za.

Piotr pochylił się w stronę pańi Urszuli. Po chwili ogłosił:

— Profesor ma głos!

Chmielarski w mig porządził sobie z jabłkiem niczym marynarz z ostrygą. Powiedział:

— Powiem, co myślę, choćbym miał wszystkim tu obecnym narzucić się do zgony, co zresztą częściowo prze czuwam. Nie umiem powiedzieć, która ze znanych kołęd odpowiadałaby mi w pełni. Patrzę na cały ogromny repertuar polskich kołęd dość krytycznie. Niewątpliwie są one pod względem muzycznym piękne, nastrojowe, a nawet jednorazowo oryginalne, jakieś bardzo nasze. To jednak nie wszystko.

— Czy pan mówi poważnie? — przerwała mu Urszula — Pniakowa — nie rozumiem, jakie można mieć zastrzeżenia do naszych kołęd?

— Czy słyszy pan? — zwrócił się Chmielarski do gospodarza — jeszcze nic nie powiedziałem, już mam wroga numer jeden. Niech pańi Urszula wysłucha mnie cierpliwie i wielkodusznie do końca. Gdy przedstawię swój pogląd na sprawę, chętnie podejmę dyskusję z moimi przeciwnikami.

Profesor mówił spokojnie i zwięźle. Zajmowało go przede wszystkim zagadnienie kołędowych tekstów. Uważał, że w zasadzie są one z nieznacznymi wyjątkami jednostronne, zawierające prawie wyłącznie treść historyczną, mają charakter jakby pamiętnikarski, co jest niezgodne z kształtem właściwie pojętej religijności ewangelicznej. Powołał się na rozmowę z proboszczem, który nazwał koledy i pastorałki wręcz ludową zabawą w Boże Narodzenie.

Maria Kortykowa, zawdzięczając swoje małżeństwo kołędzie, przerwała Chmielar-

# OĐWOŁANI DO WIECZNOŚCI

ŚP. KS. JAN PIETREK

Piętnaście lat temu, gdy rozpoczął 41 rok życia, mówił o swojej bliskiej śmierci; mówił spokojnie, rzeczowo, ze zdumiewającym przekonaniem: „Mam co najwyżej dwa lata życia przed sobą. Jestem chorym człowiekiem”. Słowa te brzmiały w jego ustach nie tylko rzeczowo i spokojnie, wypowiadał je tonem ewangelicznego realizmu, dalekiego od sentymentalnego pesymizmu i pozbawionego całkowicie lęku. To oświecenie się z myślą o śmierci dowodzi, jaka dojrzała była osobowość śp. Ks. Jana zwłaszcza w porównaniu z ludźmi, którzy nie myślą i nigdy nie mówią o chwili własnego zgonu. Mimo dolegliwości schorzonego organizmu, nie żalił się wobec nikogo. Znosił dokuczliwość choroby odważnie, wytrwale i zawsze samotnie. I ten szczegół charakteryzuje śp. Ks. Jana jako człowieka zwartego w sobie, pełnego dyskrekcji i taktu wobec bliznich, dla których nie chciał być ciężarem nawet słowami jakże uzasadnionej skargi nad własnym losem. Kierował się w stosunku do innych dobrocią i ciągią nieśmiałością, z którą jakby sobie poradzić nie umiał.

Jeśli do powyższych rysów dodamy wrażliwość jego natury, skłonność do wzruszeń oraz z jaką oczywistością pielegnowany szcunek do kapłaństwa, zyskujemy w przybliżeniu duclową sylwetkę zgasłego brata kapłańskiego.

Syn Ottona i Augustyny z domu Breslauer. Urodził się 15.6.1913 r. w Świętochłowiu-

cach. W 1924 r. wstąpił do gimnazjum klasycznego imienia Mickiewicza w Katowicach. Po czterech latach przeniósł naukę, aby na okres pięciu lat pracować w zakładzie rzeźniczym swego ojca. Po zdobyciu uprawnień czeladnika rzeźniczego wrócił do gimnazjum, tym razem do gimnazjum Odrowążów w Chorzowie, gdzie zdał maturę w 1933 r. Studia filozoficzne i teologiczne odbył w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie w latach 1935—1939. Święcenia kapłańskie przyjął już 10 grudnia 1939 r. w Katowicach w kaplicy Kurii Diecezjalnej, gdyż Bp Stanisław Adamski ze względu na okupację czuł się zniewolony udzielić całemu rocznikowi święceń kapłańskich przedterminowo.

Pracował w duszpasterstwie przez okres 17 lat. Obowiązki wikarego pełnił w następujących parafiach: Tarnowskie Góry — Bierutów — Siemianowice (św. Krzyż) — Lipiny — Knurów — Mikołów — Michałowice — Sadowa, gdzie administrował parafią, — Bielszowice — Gorzyce — Holdunów, gdzie również był administratorem.

W 1958 r. Biskup St. Adamski powołał go do Kurii Diecezjalnej na stanowisko referenta. Na tym też stanowisku pełnił służbę dla całej diecezji przez okres jedenastu lat aż do swojej śmierci.

Wyczerpany organizm nie zdołał już pokonać ponownego kryzysu choroby. Zgon nastąpił w niedzielę, 9 listopada 1969 r. w szpitalu przy ul. Warszawskiej w Katowicach. Pogrzeb odbył się w środę, 12.11.1969 r., w parafialnym kościele św. Piotra i Pawła w Świętochłowicach, w którym pięć lat temu śp. Ks. Jan odprawił srebrny jubileusz swego kapłaństwa.

Requiescat in pace! (J.G.)

## KONCERT ORGANOWY W KATOWICACH

W trzecią niedzielę adwentu, dnia 14.12.1969 r., rozpoczęto w Katowicach jubileuszowe uroczystości setnej rocznicy poświęcenia Kościoła Mariackiego, przypadającej jesienią 1870 r. Otworzeniem szeregu przewidzianych nabożeństw kościelnych w ramach przygotowania parafian na tę kościelną uroczystość był koncert organowy, zapowiedziany na godz. 17.00. Program obejmował utwory M. Regera, J. S. Bacha, F. Nowowiejskiego, współczesnego kompozytora holenderskiego Posta i Ks. Pastora Adama Hławicki. Kościół wypełnili parafianie i ich sąsiedzi z ewangelickiej parafii. Wykonawcą programu był Ks. Pastor Dr Adam Hławicki, proboszcz parafii ewangelickiej w Katowicach. Ks. Czesław Domin poprzedził koncert prelekcją, charakteryzując krótko poszczególne utwory organowe przewidziane w programie.

## CZŁONKOSTWO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W ŚWIATOWEJ RADZIE KOŚCIOŁÓW

Wydzielony Komitet Komisji Mieszanej, złożonej z przedstawicieli Rady ekumenicznej i Kościoła katolickiego i ustanowiony dla zbadania ewentualnego członkostwa Kościoła katolickiego w Światowej Radzie Kościołów, odbył swe pierwsze posiedzenie. Obrady były poświęcone wyjaśnieniu sprawy mandatu i mają być kontynuowane w maju przyszłego roku. Wtedy Komitet opracuje sprawozdanie dla wszystkich członków Komisji. Zadaniem tego Komitetu, składającego się z 6 członków, w tym trzech katolików, jednego anglikanina, jednego protestanta i jednego prawosławnego, jest przestudiowanie zagadnień teologicznych, pastoralnych i administracyjnych, jakie wynikną z ewentualnego członkostwa Kościoła w Światowej Radzie Kościołów. (K)

## FILMY

### PRZYGODY MAŁEJ WYDRY

Przyrodniczy, fabularyzowany film p.o.d. USA. 1-ol r. Film przedstawia historię małej wydry, która opuściwszy miejsce swego urodzenia, wędrowna ciekawością, szuka wiatru poza ściśle chronionym terenem.

Zwierzak, które twórcy nazwa li imieniem „Blysk” oddaiono używaniem rozumu i uczuciami, co pozwoliło stworzyć fabułę nie wątpliwie interesującą dla młodocianego widza, zafałszowało jednak rzeczywistość. Jest to już baśń, a nie reportaż z życia przyrody. Płkne zdjęcia dostarczają wielu podnośnych przeżyć. Film ma wiele zasług w dziedzinie popularyzacji umiłowania przyrody. Nie jest jednak wolny od wad. Wśród nich wymienić należy np. niezbyt zręczne uwagi pod adresem dorosłych psujących dzieciom zabawę.

Film dla wszystkich.

### CZTERY DAMY I AS

Komedia kryminalna produkcji francusko-hiszp.-włoskiej 1964. Kiedy Hakim Gregory zostaje oddany w więzienie przez swych zaufanych ludzi, policja francuska angażuje do akcji tropienia niebezpiecznego przestępcy swego najzłodziejszego agenta — Laytona. Odszukanie Hakima nie sprawia mu zbyt wielkich trudności. Zarówno w grze w karty, jak i w bojach nikt nie jest w stanie sprostać superagentowi policji. Detektyw ma kłopoty jedynie z narzeczoną, która od czasu do czasu zastaje swego wybrańca w dwuznacznych sytuacjach. Film obfituje w sceny bojków. Agent policji prowadzi właściwie podwójne życie. Niezbyt jednak wiadomo, czy w sytuacjach, gdzie musi grać rolę uwodziciela, czuje się dobrze.

Filma dla dorosłych.

### BYRLANTOWA REKA

Komedia sensacyjna produkcji radzieckiej 1969 r.

Szafka przemysłników wysłała do Isfambu swego łącznika, który ma przewieźć do Związku Radzieckiego znaczne ilości złota i brylantów. Tymczasem tureccy dostawcy przemytu biorą za łącznika skromnego urzędnika Siemiona Gorbunkowa, który po raz pierwszy miał możność spędzić urlop na statku wycieczkowym. Niepozboryn wcześniej przewoził karb, lecz zawiadomiał o wszystkim milicję. Po wielu, niezbyt dla Gorbunkowa przyjemnych przygodach, szafka przemysłników została ujęta.

Zrzedni i przedmiotem humoru zawartego w filmie są zjawiska powszedniego dnia oraz często już w kinie eksploatowane gagi. Po dziele poznaje się mistrza. Nie wszystko w filmie tym jest najlepszej próby.

Film dla dorosłych i starszej młodzieży.

### OPERACJA „BELGRAD”

Dramat wojenny produkcji jugosłowiańskiej 1968 r.

Radziecki pułkownik Andrzej Rlok, udający się ze szczególnie ważną misją do aliantów, dostaje się w ręce Niemców. Partyzanci jugosłowiescy otrzymują rozkaz odbicia jeńcy. Gdyby to nie dało się zrealizować, ma on zostać zgładzony, by nie mógł zdradzić powierzonej sobie tajemnicy. Akcja „Belgrad” zostaje dokładnie zaplanowana. Kiedy pierwszy prób by konczyć się niepowodzeniem, partyzanci postanawiają rozbić siły niemieckie wyprzedzając w powietrze transport broni przewożonej na front wschodni. Mimo znacznych ofiar w ludziach, akcja kończy się sukcesem.

Jeden z wielu filmów partyzanckich. Fabuła filmu zbudowana w oparciu o fakt autentyczny. Wśród dialogów, słyszymy wypowiedzi partyzanta jugosłowiańskiego, iż na froncie wszelkie środki są dozwolone.

Film dla dorosłych i młodzieży.

## ZASŁUZONA POLKA

Przed 140 laty w dniu 6 września 1829 roku urodziła się w Niemczech Maria Elżbieta Zakrzewska, która zasłynęła w Stanach Zjednoczonych w walce o równe prawa dla kobiet. Zakrzewska przybyła do Stanów w roku 1853, gdzie ukończyła studia medyczne w kolegium medycznym Clevelanda w 1856 roku. Dr Zakrzewska została rezydentką nym lekarzem nowojorskiego szpitala miejskiego a dwa lata później profesorem w „New England Female Medical College”. W 1868 roku była współorganizatorką szpitala dla kobiet i dzieci w Nowej Anglii, znajdując się na czele zarządu szpitala do ostatnich dni swego życia w 1902 r. Dr Zakrzewska brała także czynny udział w walce o zniesienie niewolnictwa i wraz z dr Blackwell, pierwszą kobietą-lekarzem w Stanach Zjednoczonych utworzyła kobietom amerykańskim drogę na polu lekarskim.

## WYSTAWA SZOPEK

W Wiedniu wielkim powodzeniem cieszy się tradycyjna wystawa szopek betlejemskich, zorganizowana w kościele pod wezwaniem św. Piotra w śródmieściu. Wystawa została otwarta już w dniu 22.XI.1969 r. Na jej całość składa się w bieżącym roku przeszło 130 artystycznie wykonanych szopek przywiezionych do stolicy nadnaujskiej ze wszystkich stron kraju. Reprezentują one różne style i epoki. Są wykonane nie tylko przez wybitnych artystów, lecz również przez ludzi prostych, ożywionych głębokimi uczuciami religijnymi. Austriackie pieśni bożonarodzeniowe stanowią muzyczną oprawę wystawy. (h)

## LITURGIA I CYGODNIA

Niedziela, 18 stycznia

II niedz. po Objawieniu Pańskim. Msza wł. Gl. Ewang. wg św. Jana 2, 1-11. Cr. Pref. o Trójcy Przenajśw. kol. ziel.

Poniedziałek, 19 stycznia

Msza z niedz. bez Gl. i Cr. Pref. wsp. kol. ziel.

Wtorek, 20 stycznia

Msza z niedz.

Środa, 21 stycznia

Sw. Agnieszki. Msza wł. (bez Gl.) kol. czerw.

Czwartek, 22 stycznia

Msza z niedz. bez Gl. i Cr. Pref. wsp. kol. ziel.

Piątek, 23 stycznia

Msza z niedz.

Sobota, 24 stycznia

Sw. Tymoteusza. Msza „Statut...” bez Gl. lekcja wł. kol. czerw.

Niedziela, 25 stycznia

III niedz. po Objawieniu Pańskim. Msza wł. Gl. wg św. Mateusza 2, 1-13. Cr. Pref. o Trójcy Przenajśw. kol. ziel.

Potrzeba pomocy domowa — warunki dobre. Katowice, ul. Szpaków 31. Tel. 51-78-02.

Wyd. Kuria Diec. Katowice — Redaktor Ks. Dr Józef Gawor  
Adres Redakcji i administracji Katowice ul. Witła Stwosza 16 II p.  
INDEKS 36018 — Cena 0,90 zł.  
Z-dy Graf. Cz-wa 3644 29.12.69. 80.000 egz. L-021

## BOŻEGO DRAMATU

## 708. NACHBI

Syn Wafsięgo z pokolenia Neftalego, którego Mojżesz wyśłał jako zwiadowcę do Kanaanu. Por. Ks. Liczb. 13, 14.

## 709. NEHEMIASZ

„Słowa Nehemiasza, syna Chakaliasza: Oto gdy w miesiącu Kislew roku dwudziestego byłem w twierdzy Suza, przyszedł z Judy Chanani, jeden z braci moich, wraz z innymi. I spytałem o tych Żydów ocalałych, którzy uniknęli uprowadzenia, i o Jerolimę. I powiedzieli mi. Ci pozostali, którzy w tamtejszym okręgu uniknęli uprowadzenia, znajdują się w wielkiej biedzie i pohańbieniu; mur Jerolimy jest zburzony, a bramy jej są ogniem spalone”. (Nehem 1, 1-3).

Nehemiasz był potomkiem jednej z uprowadzonych do niewoli rodzin żydowskich. Dzięki swym osobistym zaletom i korzystnym okolicznościom zdobył wysokie stanowisko na obczyźnie. Powołano go nawet na dwór króla Artakserksesa, gdzie objął urząd królewskiego podczaszego. Mimo wysokiego urzędu przejmował się losem swego narodu. Na przełomie listopada i grudnia (Kislew) 446 r. jego brat przeszedł na dwór królewski w delegacji i opowiedział mu, w jakim położeniu żyją rodacy w Judzie.

W cztery miesiące potem Nehemiasz przedstawił los swych rodaków królowi. Król zgodził się na odbudowę murów Jerolimy i zamianował Nehemiasza namiestnikiem swym w Judzie. W ten sposób Judea została wyłączona z prowincji Samaria i mogła się rozwijać niezależnie od samowoli Samarytan.

Nehemiasz zabrał się do dzieła. Zorganizował robotników z całej Judei, postarał się, jeszcze będąc w Babilonii, o pieniądze i materiały budowlane. W ciągu czterdziestu dwóch dni mury były gotowe w głównym obrysie. Mimo wielkich trudności ze strony namiestnika Samarii, Sanballata i namiestnika Ammonu, Tobiasza, Nehemiasz ukończył szczęśliwie dzieło. Jerolim była otoczona nowym murem. Można się było w niej czuć bezpiecznie przed wrogami.

Równocześnie przeprowadził reformę życia gospodarczego. Wielka część ludności na skutek nieurodzajów oraz nadmiernych podatków musiała zaprzedać się w niewolę. Nehemiasz zwołał lud i przeobraził zniesienie niewolnictwa.

Drugim dziełem Nehemiasza było odnowienie życia religijnego. Po upływie 12 lat wrócił na dwór królewski, aby przedstawić królowi propozycje zmian, które uważał za konieczne w dziedzinie życia religijnego. Wróciwszy do Judei, dokonał trudnego dzieła. Zaprowadził dziesięcinę, święce-

Nakładem wydawnictwa Herdera we Fryburgu ukazał się nowy katechizm zatytułowany: Wierzyć, żyć, działać. Licząca ponad 300 stron druku publikacja ma na celu przedstawienie orędzia ewangelicznego w dostosowaniu do rzeczywistości naszych czasów oraz codziennego życia wiernych. Każdy rozdział podaje w nowoczesnych terminach interpretację danej prawdy wiary oraz pytania, na które powinien odpowiedzieć czytający z punktu widzenia zanotowanego zjawiska w życiu prywatnym czy publicznym. Katechizm cytuje wypowiedzi słynnych osobistości z wieków minionych i czasów współczesnych, osób wierzących i niewierzących, takich jak: Jana XXIII, Cesarego Pavese, św. Pawła, Ionesco, Luterę Kinga, Sartra, św. Tomasza z Akwinu, Pascala, Brechta. Przynosi także fragmenty z Pisma św., dokumentów II Watykańskiego Soboru Powszechnego, z Karty ONZ, z reguły mnichów

protestanckich w Talzē, Talmudu i Koranu. Celem wydawnictwa jest zachęcenie wszystkich do życia według zasad wiary chrześcijańskiej niezależnie od warunków czy okoliczności.

Oto kilka cytatów z katechizmu, naświetlających jego ducha:

Nie jestem Kolumbem i nie mogę odkryć Ameryki, ale chcę szukać prawdy i prawdziwie chcę poświęcić całe moje życie, wszystkie siły, i wstytek czas.

Nie jestem Albertem Schweitzerem i nie mogę wybudować leprozorium w tropikalnej dżungli, ale chcę szukać człowieka, który potrzebuje mnie i mojej miłości.

Nie jestem astronautą, nie położę nigdy swojej stopy na Księżycu, nie polecę badać planet, ale chcę szukać Królestwa Bożego, które jest tak daleko, a równocześnie tak blisko i tak dziwnie inne niż wszystkie kraje i gwiazdy wszechświata. (h)

## EPISKOPAT MALGASKI

W stolicy Madagaskaru Tananarivie zakończyły się w dniu 19.XII.1969 r., obrady zgromadzenia plenarnego episkopatu malgaskiego. Uczestniło w zjeździe 16 biskupów z ordynariuszem miasta kardynałem Rokotomalalą. Omawiano głównie problemy związane z rozwojem Kościoła na wyspie, która ze stanu misyjnego przejdzie w najbliższym czasie pod niemal całkowity zarząd duchowieństwa tubylczego. Wiele uwagi poświęcono sprawom ekumenicznym z uwagi na różnorodność wyznań religijnych w tym kraju. Postanowiono utworzyć komisję mieszaną, złożoną z przedstawicieli różnych kościołów lokalnych. (h)

## TROSKA O POZIOM MORALNY

Związek włoskich Rodzin Chrześcijańskich dla walki z niemoralnymi widowiskami i publikacjami wezwał do wspólnej pracy wszystkie stowarzyszenia, organizacje i instytucje publiczne, a także osoby prywatne i ludzi dobrej woli, którzy leżą na sercu dobro i przyszłość narodu włoskiego. Związek, który prowadzi energiczną akcję na polu walki z rozprzestrzeniającą się coraz bardziej pornografią, zwłaszcza filmową, pragnie zwrócić uwagę szerokiej opinii publicznej na niebezpieczeństwa wynikające z ciągłego zatrucia duszy młodzieży. (h)

nie sztabu, zakazał małżeństw mieszanych, wydalając z miast nawet arcykapłana Eliasza, ożenionego z córką Sanballata, największego wroga Żydów.

Szczegółowy patrz: Księga Nehemiasza.

## ZŁOTY JUBILEUSZ KAPŁAŃSTWA PAWŁA VI

Osservatore Romano z dnia 12. XII. 1969 r. publikuje apel kardynała Dell'Acqua, wikariusza papieskiego na diecezję rzymską, skierowany do wiernych tejże diecezji, przypominający, że Paweł VI obchodził będzie w dniu 29.V. 1970 r. swój złoty jubileusz kapłański i dlatego rok ten będzie w Rzymie rokiem modlitw w intencji Papieża. (h)

## JEDNA MORALNOŚĆ

Arcybiskup Paryża, kardynał Marty, wezwał wiernych do wzmocnienia czujności w obliczu wzrastającej coraz bardziej fali niemoralnych widowisk. Apel ten zawarty jest w

(dok. ze str. 2)

na gorączką, zmarła siostra Katarzyna Adorno 15 września 1910 roku. Jej doczesne szczątki spoczywają w rodzinnej Genui, w kościele pod jej wezwaniem.

Tak się zdarzyło, że pisząc o świętej Katarzynie z Genui, czytałem równoległe prawdziwą, dobrą i piękną książeczkę Stefana Wilkanowicza pt. „Daczego i jak wierzę”, wydaną w Krakowie w roku 1969. Natknąłem się tam na słowa, które pozwoliły mi lepiej ująć i zrozumieć Katarzynę Adorno. Oto one:

„Dlaczego Bóg dopuścił cierpienie? Nie ma na to pytania odpowiedzi; wyjaśnienie, że jest ono konsekwencją wolnej woli, daje odpowiedź tylko częściową, bo zwierzęta wolnej woli nie mają, a cierpią — to widać. Przypatrzmy się jednak, w jaki sposób Bóg przewidywał zło i cierpienie: wcielił się w człowieka, aby cierpieć. A wielcy mistycy jednocześnie wyrwywają się do Boga, wiecznej szczęśliwości

Jerzy Prośba

## Sakrament Małżeństwa

Długo wydawało ci się że gwarancją wierności uczciwości i jedności małżeńskiej aż do śmierci jest miłość i tylko miłość a przecież miłość też musi mieć gwarancję jeżeli przeżywasz miłość wzajemną miłość i chcesz w tej miłości wytrwać aż do śmierci nie umawiaj się nie przyrzekaj nie ślubuj nie wiąż się z kochającą osobą bez laski Sakramentalnej bo właśnie w niej jest owa gwarancja miłości wierności uczciwości i jedności aż do śmierci

artykule opublikowanym na łamach biuletynu archidiecezjalnego. Ordynariusz stolicy Francji stwierdza, iż trudno wprost uwierzyć mniemaniu, jakoby widowisko niemoralne szkodliwe dla zdrowia psychicznego i moralnego młodzieży było nieszkodliwe dla dorosłych. Nie ma jednej moralności dla młodzieży, a innej dla dorosłych, pisze m. in. kardynał. Wszystkich obowiązują te same normy prawa moralnego i Bożego. (h)

## KLUCZ:

do rzeczy do nas samych nasze znaczenie przeznaczenie dostrzec zastosować wniesić się w pomysł którym jesteśmy Z. Konie

ci, i jednocześnie chcą cierpieć. Czyżby popadli w jakąś perwersję? Nie, oni chcą szczęścia i już nawet są szczęśliwi, ale są gotowi cierpieć z miłości dla Boga, jeśli On w ten sposób chce im i przez nich innym pomóc w realizacji ich ludzkiego powołania.

Nielatwo przyjąć taką metodę. Ma się wielką ochotę uciec w konwencjonalne burżuazjskie chrześcijaństwo, tzn. zachowywać pewne formy, uznawać pewne normy i traktować Kościół jak towarzysztwo ubezpieczeniowe. Ale dobrze wiadomo, że to tylko ucieczka i chowanie głowy w piasek. Jeśli się podejmuje wyzwanie losu ludzkiego, trzeba uznać jego konstrukcję, czyli uznać cierpienie za praktyczną konieczność, zgodzić się z nim i umieć nadać mu sens. Cierpienie z miłości najbardziej radykalnie przezwycięża kondycję ludzką, jest szczytem człowieczeństwa. Im mniej mnie na to stać, tym mocniej czuję, że to jest prawda”.

Marjan Burza